

Stefan Nieznanowski

"Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce", t. 3-5, Juliusz Nowak-Dłużewski, Warszawa 1969-1972, Instytut Wydawniczy PAX... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 66/1, 339-347

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IV. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Pamiętnik Literacki LXVI, 1975, z. 1

Juliusz Nowak-Dłużewski, OKOLICZNOŚCIOWA POEZJA POLITYCZNA W POLSCE. [T. 3—5]. (Warszawa) 1969—1972. Instytut Wydawniczy „Pax”.

[T. 3]. PIERWSI KRÓLOWIE ELEKCYJNI. (Warszawa) 1969, ss. 252 + 10 wklejek ilustr.

[T. 4]. ZYGMUNT III. (Warszawa) 1971, ss. 440 + 10 wklejek ilustr.

[T. 5]. DWAJ MŁODSI WAZOWIE. (Warszawa) 1972, ss. 387 + 12 wklejek ilustr.

Dzieje okolicznościowej poezji politycznej znalazły nadszpodziewanie szeroki odzew czytelnicy (nakłady poszczególnych tomów znikły dość szybko z księgarń) i recenzyjny, o czym świadczą liczne omówienia, nawet w prasie tygodniowej, która nieczęsto zamieszcza wypowiedzi związane ze staropolszczyzną. Powody tego zainteresowania tkwią — jak sądzę — w niecodzienności tematu i w samym charakterze pisarstwa naukowego, jakie uprawiał Juliusz Nowak-Dłużewski. Swoimi pionierskimi próbami włączał on w nurt tradycji literackiej poezję notującą na gorąco namiętności polityczne, odzwierciedlającą nastroje, myśli i uczucia ówczesnych ludzi, i to z różnych warstw społecznych, w tym dziale twórczości bowiem wypowiadała się nie tylko szlachta. Jest on chyba najbardziej demokratycznym zjawiskiem w polskiej przeszłości literackiej. Masowość tej twórczości określać musiała jej poziom. Zdarzają się w owej masie teksty znakomite, przeważnie jednak nie są to rzeczy o większej wartości literackiej. Ceniono je wszak nie za artyzm, ceniono tak wysoko, iż presji społecznej nie mogli się oprzeć i twórcy wielcy, choć nie mieli w tym kierunku szczególnych uzdolnień. Stąd taka ilość tych wypowiedzi! Dwa pierwsze tomy objęły prawie sześć wieków (XI—XVI), na stulecie następne trzeba już było trzech pękających woluminów. Materiał literacki rósł więc do rozmiarów monstrialnych. Samo zgromadzenie i przeczytanie uznać trzeba za trud ponad siły jednego człowieka, zwłaszcza że lektura to irytująca. W pracowitych rymowankach ujawniały się nierzadko najgorsze cechy dawnego społeczeństwa. Opluwano w nich wszystkich i wszystko, nikt nie wychodził czysty, choćby intencje miał najszlachetniejsze (przykładem — ataki na Stefana Czarnieckiego). Obserwujemy to szczególnie w poezji elekcyjnej, a recenzowane tomy mówią o utworach pisanych z okazji aż pięciu elekcji. Podziwiać trzeba u monografisty kontrolę własnych emocji wartościujących, co pozwoliło mu ferować wyroki spokojne, maksymalnie zobjektywizowane. W stosunku do autorów i utworów politycznych ujawniła się najsympatyczniejsza cecha badawcza Nowaka-Dłużewskiego — tolerancja. Nigdy nie chciał być mądrzejszy od ocenianych autorów. Starał się rozumieć ich odmienności czy nawet dziwactwa, znaleźć sens tego, co jego samego raziło, co mu nie odpowiadało w owych tekstach. Akceptował analizowany materiał, nie zgłaszał takich pretensji, jakie płyną najczęściej z przeświadczeń metodologicznych badacza, jego wyobrażeń o doskonałości literatury, jej funkcji i roli. Nie oznacza to bezkrytycznej aprobaty: monografista jest surowy, żywi jednak szacunek dla trudu anonimowych twórców, bledzących się często nad wyrażeniem własnej myśli, ale operujących świeżymi

i frapującymi w kształcie spostrzeżeniami, niedostępnymi dla rutyniarzy lub poetów, co zbyt gorliwie realizowali przepisy poetyk. Takie stanowisko Nowaka-Dłużewskiego zapewnia jego pionierskiej pracy należyta perspektywę historyczną, chroni przed ocenami zbyt odległymi od norm wartości, jakie obowiązywały w końcu w. XVI i w XVII wieku.

Pamięć o tych wartościach jest w stosunku do poezji okolicznościowej wyjątkowo przydatna. Rzadko, jak się wspomniało, były to teksty znakomite. Przeważnie, służąc okolicznościom, deaktualizowały się wraz z nimi. Pozostały świadectwem poruszeń intelektualnych, emocjonalnych, ideologicznych dawnego społeczeństwa — i to jest ich wartość podstawowa. W zakresie środków językowych prezentują te utwory niemal idealny obraz funkcjonowania estetyki renesansowej i barokowej, są świadectwem gustów społeczeństwa w jego szerokim przekroju. Gustów kształtujących taką twórczość masową lekceważyć nie należy, one bowiem, a nie osiągnięcia najwyższe, decydują o charakterze epoki, one właśnie są na miarę epoki.

W omawianej pracy nie lekceważy się niczego. Nowak-Dłużewski próbuje odtworzyć stan świadomości teoretycznej twórców okolicznościowej poezji, by poznać ich normy wartości. W wyniku poszukiwań badawczych doszedł do kapitalnych stwierdzeń w tej dziedzinie, dostarczył nam dodatkowo, choć tego nie zamierzył, dowodów potwierdzających świadome działanie poetów tamtych czasów. Rozeznanie swych możliwości mieli nie tylko wielcy, charakter własnej twórczości umieli teoretycznie obronić i uzasadnić autorzy nawet trzeciordni, np. Piotr Krzysztoporski w *Rozmowie Muz z Apollinem* (wiersz powitalny dla Walezego), Maciej Strykowski czy Stanisław Grochowski. Dowód to wyrobienia intelektualnego szerokich rzesz ówczesnego społeczeństwa. Owe wypowiedzi refleksyjne nad własnym pisarstwem nie są wprawdzie oryginalne, ale wtedy, poza Włochami, nigdzie nie było oryginalnych. Odsłoniły one i pozwoliły zrozumieć odmienną staropolskich procesów twórczych, którą badacze XIX-wieczni uznali za wadę, niezrozumienie istoty czynności kreacyjnej poety, powód do ocen negatywnych. Nowak-Dłużewski wyzwołał się całkowicie spod presji tych osądów, dał nam dzięki temu inny nieco obraz osiągnięć literackich przeszłości. Dokonał przewartościowań i rewindykacji. Wydaje się, iż owe przewartościowania są najistotniejszym momentem całej syntezy, szczególnie zaś ostro rysują się w recenzowanych tutaj tomach. Jest to chyba naturalne: tomy te dotyczą czasów (od pierwszych królów elekcyjnych po koniec dynastii Wazów) niezwykle interesujących nie tylko dla badacza historii politycznej — czasów dojrzałości i obumierania ideałów Rzeczypospolitej szlacheckiej, funkcjonowania określonych stereotypów kulturowych, które poezja okolicznościowa propagowała i w których powstawaniu miała swój udział (np. Polska przedmurzem chrześcijaństwa; apologia ustroju Rzeczypospolitej, rzekomo najlepszego w Europie; pochwała wolności osobistych i tolerancji). Obiegowe oceny tych stereotypów, ustalone w w. XIX, obowiązywały do dziś. Nowak-Dłużewski przyjrzał się tym ocenom krytycznie, skonfrontował je z materiałem z epoki, wiele, bardzo wiele tekstów przeczytał jako pierwszy od lat pięćdziesięciu — i efekty przeszły oczekiwania!

Zacząć wypada od nowych hierarchii pisarskich. Poezja okolicznościowa jest przeważnie anonimowa, ale uprawiali ją i znani poeci, choć — jak nam to udowodniono — nie okazali się tu najlepsi. I jest to prawidłowość. Twórczość podejmowana pod presją społeczną, bez osobistego przekonania, nie mogła dać efektów zadowalających. Wybronił się jedynie, oczywiście poziomem artystycznym, Jan Kochanowski, choć i jemu nie wszystko się udawało. Przekonująco wypadła reha-

bilitacja *Jezdy do Moskwy* (przypomnijmy: uważano ten utwór za bardzo marny!). Jej warstwa faktograficzna, rejestrująca, jest w świetle dowodów Nowaka-Dłużewskiego zamierzeniem świadomym, nie zaś, jak dotąd twierdzono, nieudolnym przewierszowaniem diariusza Gradowskiego¹. Zgodzić się trzeba także na nową ocenę odpowiedzi poety na paszkwil Desportes'a. Tekst francuskiego paszkwilanta jest artystycznie znakomity, Kochanowskiego zaś zgubiła... znajomość literackich reguł polemiki. Przejął kształt kompozycyjny paszkwilu i stworzył dla siebie sytuację bardzo niedogodną: trudno było polskiemu poecie dostosować się do porządku tekstu, z którym polemizował. Gorset obcego języka sprawił, iż odpowiedź Kochanowskiego jest sztuczna i mało przekonująca. Znakomitszy okazał się anonimowy autor *Odpowiedzi przez Polaka wszetecznemu Francuzowi*. Równie impetyczny jak Desportes, ironiczny i dosadny, przy tym znający dobrze historię Francji i liczne wiarołomstwa jej władców, udowodnił znaną prawdę: w takich utarczkach takt, znajomość reguł kulturalnej polemiki nie wystarcza, liczą się raczej momenty brutalnego ataku.

Nierówny okazał się i Szymon Szymonowic. Potwierdza się tu opinia, iż był on lepszym poetą polskim niż łacińskim. *Sielanki*, najbardziej znany i najczęściej oceniany zbiór, przyćmiły resztę jego tekstów. Uwagi o twórczości łacińskiej Szymonowica zawarte w omawianej pracy są pierwszymi jej ocenami od wydania monografii Kornela Hecka (1903)! Analizy Nowaka-Dłużewskiego wzbogacają dotychczasową sylwetkę Szymonowica o rzeczy niebagatelne: poznamy jego samowiedzę twórczą, jego poglądy na poezję i rolę poety, jego osiągnięcia artystyczne w zakresie języka i umiejętności przekazywania obserwacji otaczającego świata.

Maciej Kazimierz Sarbiewski — znany dziś głównie jako teoretyk literatury, jedyny w Polsce ówczesnej twórca popularnej poetyki — w wierszach okolicznościowych ujawnił wszystkie słabości swego warsztatu literackiego: nieumiejętność wyrażania takich przeżyć, jakich nie zaświadczyła praktyka starożytnych, nieumiejętność wzruszania się ojczystą przyrodą, niedostatki w przekazywaniu radości typowo polskich (np. radości ze zwycięstw polskiego oręża). Tyle przewartościowań odbrązowiających.

Są w syntezie poezji okolicznościowej i rewindykacje! Nowak-Dłużewski wprowadził do swej pracy wiele nazwisk, które nie figurują nawet w bardzo dokładnych bibliografiach literackich, a niektóre z tych nazwisk warte są pamięci — np. Głuchowski i Hermann, poeci czasów Batorego. Mamy tu też nazwiska, które w świadomości polonisty utrwaliły się pod wzgardliwym mianem: grafoman. Przyjrzenie się zaś twórczości takich poetów, analiza zgodna z ówczesnymi teoriami poetyckimi przyniosą rehabilitacje zaskakujące. Uważany powszechnie za marnego groszoroza Stanisław Grochowski ukazuje się nam w pracy Nowaka-Dłużewskiego jako poeta reprezentujący jednak pewien poziom i w niektórych wypadkach górujący nawet nad uznanymi wielkościami (świetny tren na śmierć Zamoyskiego, najlepszy w bardzo licznej grupie tekstów napisanych z tej okazji!). Rewindykacja Grochowskiego jako poety jest przekonująca — oczekiwać teraz trzeba monografii, która by mu oddała sprawiedliwość (ostatnia obszerniejsza wypowiedź o tym poecie pochodzi z roku... 1892!).

Podobnie wygląda sprawa z Samuelem Twardowskim. Od czasu Bronisława Chlebowskiego nie było odważnych, którzy chcieliby się przedzierać przez ogrom

¹ Zob. A. Brückner, wstęp w: J. Kochanowski, *Pisma zbiorowe*. T. 1. Warszawa 1924, s. 62. — Winda k i e w i c z, *Jan Kochanowski*. Kraków 1930, s. 151.

„rymowanych kronik”². Uważne i nieuprzedzone oko badacza odkryło i tu fragmenty warte poznania, świadczące o darze obserwacyjnym poety i jego umiejętnościach przekazywania krasy i barwy świata. Zachwyty współczesnych nie były więc bezzasadne!

Za pisarza rewindykowanego uznać trzeba i Jana Jurkowskiego. Paradoks jest tu pozorny. Po wojnie ukazało się wiele publikacji o poecie, wydano nawet jego pisma, budził on jednak zainteresowanie raczej z powodów pozaliterackich, był to bowiem twórca-plebejusz. Jego pisarstwo rozpatrywano w kategoriach opozycji do literatury szlacheckiej — jako dowód istnienia radykalnej przeciwwagi dla ideologii sarmackiej. Te ideologiczne dywagacje przysłoniły w Jurkowskim pisarza obeznanego z literacką sztuką perswazji. Nowak-Dłużewski, analizując utwory Jurkowskiego, ukazuje ich trafność i siłę przekonywania, odkrywa zasady satyrycznej deformacji.

Znajomość staropolskich wyobrażeń o poezji i roli poety wspomagana zdobyczami dzisiejszej psychologii oraz socjologii literatury pozwoliła na podwyższenie rangi takich pisarzy, jak m. in. Stanisław Witkowski, Marcin Paszkowski, Adam Władysławiusz. Aleksander Brückner, jeden z nielicznych historyków literatury dobrze znających ich twórczość, ocenił ją bardzo ostro. To prawda, że twórczość ta balansuje na granicy literatury i grafomanii. Grafomania jest jednak również pojęciem historycznym i bez znajomości poetyki historycznej — jak nam to właśnie udowodniono — niemożliwa do jednoznacznego, definitywnego stwierdzenia.

Literatura okolicznościowa jest w większości bezimienna. Stąd trudno zupełnie obiektywnie mówić o jej poziomie. Być może uprawiali ją wybitni twórcy, kryjący się jednak przed konsekwencjami, jakie mogły ich dotknąć za niezbyt miłe dla władzy poglądy (dotyczy to zwłaszcza paszkwilantów)! A wykazał nam Nowak-Dłużewski, iż wśród masy tekstów anonimowych są rzeczy o zdumiewającym poziomie artystycznym, np. cytowana już *Odpowiedź wszetecznemu Francuzowi*, trawestacja prozy wielkanocnej w *Prozie rokoszowej* czy liczne lamentsy Matki-Ojczyzny w poezji rokoszu Zebrzydowskiego i wojen kozackich. Dla obrazu epoki nie jest obojętne, czy owe teksty były jedynymi wypowiedziami pisarza istotnie okolicznościowego tylko (psychologia twórczości zna przypadki dużych osiągnięć artystycznych zrodzonych z wyjątkowego napięcia emocjonalnego), czy też dziełem pisarza „zawodowego”.

Anonimowość poezji okolicznościowej nie tylko bywała wymuszana przez czynniki zewnętrzne, zdarzała się także anonimowość zamierzona — w celu łatwiejszego przekonania czytelnika. Tekst nie podpisany przemawiał sobą, nie przynosił żadnych dodatkowych skojarzeń, które mogłyby odbiór utrudnić. Brak autora stwarzał iluzję jakoby utwór był wytworem zbiorowości — toteż do zbiorowości skutecznie apelował. Ta dbałość o pozory obiektywizmu należała do retorycznych metod nacisku na odbiorcę. Z retoryką zaś twórcy omawianej poezji obeznani byli doskonale.

Retoryka nie budzi obecnie wśród fachowców tyle nieufności co jeszcze np. w latach pięćdziesiątych, ale w powszechnym odczuciu nadal jest synonimem pustosłowania i fałszu. Nowak-Dłużewski wieloma znakomitymi analizami przekonał nas o jej rewelacyjnej przydatności w propagandzie politycznej. Popełnił nawet pewną niekonsekwencję metodologiczną, aby nam pełniej to ukazać: uwzględnił w swych rozważaniach prozę. Trudno mu się dziwić, proza polityczna jest cie-

² Dopiero w 1972 r. ukazała się we Wrocławiu praca M. K a c z m a r k a *Epicki kształt poematów historycznych Samuela Twardowskiego*.

kawsza niż poezja, a jej twórcy — Solikowski, Skarga, Starowolski — należą przecież do najwybitniejszych autorów XVI i XVII wieku. W prozie też mniej budzi oporów moralnych zrównanie prawdy i prawdopodobieństwa, będące dla konstrukcji kompozycyjnej i dowodowej tekstu momentem zasadniczym (znakomicie pokazano to przy Solikowskim i jego broszurach propagujących Walezego). W poezji oddziaływanie retoryki jest właściwie ograniczone do struktur technicznych, tzn. kompozycji tekstu i języka, ściślej — ornamentyki poetyckiej. I tu osiągnąć znakomitych wiele, np. najlepszy utwór batoriański — oda Sępa Szarzyńskiego *Stefanowi Batoremu, królowi polskiemu* — retoryce zawdzięcza wysoki ton i (czego Nowak-Dłużewski nie zauważył) wielofunkcyjność podstawowych struktur wiersza. Retoryce zawdzięczają również dużo, choć z nie tak świetnymi jak u Sępa rezultatami, Grochowski (*Łzy smutne... po zejściu [...] Jana Zamoyskiego*), Miaskowski (Hor. *Ode XIII*), Kochowski (*Kamień świadectwa*) i inni. Staropolszczyzna nie stroniła od retoryki, można nawet mówić, iż przeretoryzowanie jest jej cechą znamionną, ale w poezji okolicznościowej retoryka tak dominuje, że można ją uznać za wyróżnik rodzajowy.

Ma ta poezja i inne cechy znamienne. Zostały one opisane, choć wniosków ostatecznych autor nie sformułował. Chodzi mi o stereotypy myślowe, tematyczne i gatunkowe, jakie powielane są w nieskończoność. Poezja okolicznościowa w swej warstwie kreacyjnej, czyli w sposobach przedstawiania literackiego, jest wyraźnie konserwatywna. Można — jak sądzę — takie stwierdzenie rozciągnąć na wszelką poezję ideologiczną. Jest to zwykle poezja doraźnego działania, musi przeto odwoływać się do nawyków i przyzwyczajzeń czytelnicznych — a wiadomo, iż czytelnik masowy nie odznacza się gustami awangardowymi! Autorzy tego rodzaju tekstów też zresztą nie mają czasu na poszukiwania artystyczne, muszą działać szybko, by okoliczność się nie zdezaktualizowała. Chcą poruszyć czytelnika emocjonalnie, odwołują się więc do sposobów już wypróbowanych co do siły oddziaływania. Wyjątek stanowi tu Kochanowski — inicjator form wypowiedzi okolicznościowych, np. poematu „satyrowego”, i kodyfikator frazeologii poetyckiej, wykorzystywanej potem nagminnie aż po koniec w. XVII (choćby w tzw. turcykach).

Konieczność szybkiego pisania tekstów literackiej propagandy sprawiła, iż dużo częściej niż w innych dziedzinach twórczości stosowano tu plagiat i autoplgiat. Proceder ten jest tak jaskrawy, iż musi dziwić nawet przy uwzględnieniu ówczesnego stosunku do własności literackiej. Przepisywano bowiem nie tylko frazy, metafory czy sformułowania, które wydały się szczególnie celne, ale i adaptowano do nowej sytuacji stare teksty (np. *Pacierz króla jegomości* z rokoszu Zebrzydowskiego wykorzystano w poezji rokoszu Lubomirskiego, zmieniawszy tylko kilka słów; przykładów takich w omawianych tomach mnóstwo!). Dowód to ograniczonych możliwości tych pisarzy, ubóstwa wyobraźni i inwencji językowej.

Jest w poezji okolicznościowej przypadek zastanawiający — plagiat na taką skalę nigdy przedtem ani potem nie uprawiany: bezczelne okradanie Jana Żabczyca. Wydawało się dotąd, iż tylko *Symfonie anielskie* narobiły kłopotu badaczom (przypomnijmy: wydano je w Krakowie w r. 1630 pod nazwiskiem Żabczyca, a w roku następnym w tej samej drukarni i z tymi samymi błędami, a więc z tego samego składu drukarskiego, pod nazwiskiem J. K. Dachnowskiego) — tymczasem ten sam los spotykał wszystko, co ów poeta drukował. Chciałoby się znać powody tego bezceremonialnego obchodzenia się ze spuścizną Żabczyca, teksty te nie odznaczają się bowiem jakimiś nadzwyczajnymi walorami literackimi czy argumentacyjnymi. Czyżby status społeczny autora (był chyba chłopem) decydował o pozbawieniu go praw także do własności literackiej?

Z natychmiastowości powstawania wynikają i inne cechy poezji okolicznościowej, np. nadużycie egzemplum. Nowak-Dłużewski kładzie to na karb zasugerowania się retorycznymi wzorcami. To na pewno racja, retoryki postulowały dygresyjność tekstu, a egzemplia były właśnie dygresjami. Zbyt dużo jednak miejsca na nie przeznaczano, by można było wszystko przypisać tylko postulatowi płynącym z nakazów retoryki. Twórcy poezji okolicznościowej byli — co zgodne jest z naturą ich działalności — lepszymi propagandzistami niż poetami. Znali znakomicie psychikę swych odbiorców. Do masowego czytelnika, przeważnie mało obytego ze sferą abstraktów, o wiele mocniej przemawiają konkrety. Konkretny też szybciej dociera do świadomości odbiorcy, skuteczniej więc przekonywa, a o to przede wszystkim chodzi. Autor monografii żyzna się na brak pomysłowości w wybijaniu przykładów: ograniczają się one przeważnie do przywoływania dzieł Czech i Węgier, do których zguby przyczyniały się właśnie religijne. Wydaje się jednak, iż to ubóstwo jest zamierzone. Powtarzanie tego samego przez różnych twórców i w rozmaitych kontekstach utrzymywało w pamięci czytelniczej podstawową tezę kontrreformacji (egzemplia te zjawiają się dopiero na początku w. XVII!): konieczność jedności religijnej. Jak skutecznie owa teza się utrwaliła, świadczy np. twórczość Kochowskiego. W jego czasach znaczenie reformacji było już niewielkie, poeta zaś nieszczęścia Polski wywodził z... tolerancji religijnej. Można mieć pretensję do poetów okolicznościowych, nawet tych znanych: Miaskowskiego, Potockiego, o brak dyscypliny twórczej. Przykłady często tak pochłaniały ich wyobraźnię, iż zapominali o sprawie!

Dawno już zauważono predylekcję twórców politycznych do stylizacji i — jak mówiono — parodii. Są to istotnie zabiegi rzucające się w oczy i trudno je pominąć. Poświęcił im też sporo cennych uwag Nowak-Dłużewski, kontynuując tradycyjne nieporozumienie terminologiczne. W interesujących nas tu przypadkach nie ma parodii, lecz trawestacje. Rozróżnienie tych pojęć zaproponował — moim zdaniem trafnie — Jerzy Ziomek³. Parodia ma zamierzone cele satyryczne, ośmiesza wzorzec, trawestacja wzorca nie ośmiesza i w poezji politycznej o ośmieszenie takie nie chodzi; przeciwnie, trawestacja ma podnosić znaczenie tekstu politycznego przez analogię do *Biblii* czy dokumentu państwowego, mających w opinii ogółu rangę bardzo wysoką. Trawestuje się najczęściej różne księgi *Biblii*, dokumenty, wypowiedzi senatorskie itp., a więc teksty, z którymi ówczesny czytelnik obyty był doskonale.

Trawestacje *Biblii* — co znamienne — pojawiły się masowo w poezji rokoszu Zebrzydowskiego (np. *Passyja pana naszego, Zygmunta Trzeciego [...]*, *Liber generationis rokosz, Ewangelia wedle Leona Sapiehy*) i od tego momentu weszły na stałe do repertuaru poezji politycznej aż po jej kres w epoce romantyzmu. Dlaczego właśnie dopiero w poezji rokoszu Zebrzydowskiego? Czy efekt to większego w tym czasie „spoufalenia się” z wzorcami trawestowanymi, świadoma próba odwoływania się do tekstów najpopularniejszych (wszak *Biblia* była księgą najpożyczniejszą, a jej znajomość wśród ówczesnych ludzi znakomita; dziś nawet fachowiec-bibliista ma trudności z rozszyfrowaniem wszystkich aluzji biblijnych, jakie w tekstach staropolskich się pojawiały), czy wreszcie swoista realizacja potrydenckiego hasła nawrotu do *Biblii* — źródła tematów i miary osiągnięć artystycznych. Zbieżność pojawienia się tych trawestacji z datą przyjęcia przez Polskę

³ Zob. J. Ziomek, *Komizm, parodia, trawestacja*. W zbiorze: *Prace o literaturze i teatrze ofiarowane Zygmuntowi Szwejkowskiemu*. Wrocław 1966.

uchwał soboru trydenckiego, brak ich niemal całkowicie wcześniej, potwierdzałyby to ostatnie przypuszczenie.

Równie liczne są trawestacje dokumentów państwowych: diariusza sejmowego — tzw. sejm satyryczny, częsty właściwie od połowy w. XVI, i tzw. *votum* — trawestacja wypowiedzi senatorskiej. Konstrukcja tych dokumentów dawała możliwości pełniejszego przedstawienia problemu czy też swobodniejszego, ale nie luźnego zestawienia zagadnień, zapewniała ponadto pewną dyscyplinę kompozycyjną, o którą niewyrobionym piórom trudno. Nie można zrozumieć jedynie powstawania trawestacji sporadycznych, rzadkich, np. trawestacji rorat. Nie odznaczają się one przecież jakąś szczególną konstrukcją formalną!

Poezja polityczna nie tylko trawestowała teksty z *Biblii*, korzystała obficie i z jej zasobu frazeologicznego. Nowak-Dłużewski pominął ten problem, a szkoda! Nie jest to zarzut, monografista ma prawo wyboru spraw, które go interesują. Żal nasz stąd, iż autor *Okolicznościowej poezji* był wyjątkowo dobrze przygotowany do wykonania wspomnianych analiz. Wykorzystanie biblijnych sformułowań w polemice politycznej wydaje mi się zagadnieniem dużo ciekawszym niż trawestacje. Obrazuje bowiem formowanie się naprzód w języku dość istotnych dla kultury staropolskiej stereotypów myślowych. Użycie biblijnych metafor, fraz, sentencji przenosi problemy polityczne, a więc zewnętrzne, w rejony wewnętrzne, moralne. Czytelnik odbierał je już bez tej świadomości metaforycznej, jako zagadnienia moralne, a ponieważ moralność określały normy religijne, utożsamienie faktów politycznych z wyznaniowymi nie było trudne. Proces ten śledzić można od Miaskowskiego, u którego metafora biblijna jest zsyntetyzowaną oceną moralną, przez Słargę, dokonującego utożsamienia polityki i moralności, po Kochowskiego, traktującego te sprawy wymiennie: „polski” jest synonimem „katolickiego”, „katolicki” — „polskiego” (np. zapowiedzią klęsk politycznych są ży Matki Boskiej Dzierzkowskiej, przy czym Matka Boska wyznaje te same poglądy polityczne co... Kochowski). Tak więc w ciągu niespełna wieku problem stylistyczny nabrał cech historiozoficznych.

Polityczna poezja okolicznościowa miała — co przekonująco pokazano — swoje umiłowania gatunkowe. Znowu i w tym zakresie dostarczył nam autor materiału do uogólnień. Od czasu rokoszu Zebrzydowskiego najczęstszym gatunkiem tej poezji jest lament, narzekanie, płacz, skarga Matki-Ojczyzny. W każdym z tych wypadków mamy do czynienia z elegiosatyra. Prozopopeja Matki-Ojczyzny ma starą, antyczną proveniencję, upowszechnił ją w Europie Erazm z Rotterdamu i zadamowała się odtąd w literaturach różnych narodów. Była znana w Polsce już w początkach w. XVI (Krzycki, Janicki, Rej), ale jej nie nadużywano. Powody popularności lamentów tkwią na pewno w sytuacji politycznej. Rokosze, awantury „panów pojedynkowych użytkowników” w Moskwie i Wołochach, wojny z Turcją, Moskwą, Szwedami, Rakoczym, domowa z Kozakami — to wystarczające przyczyny skarg i zawodzeń. Toteż szczególnie dużo jest tych elegiosatyry w czasach Władysława IV i Jana Kazimierza.

Są i estetyczne przyczyny powodzenia tego gatunku. Był on połączeniem dwóch sprzecznych składników: elegii i satyry. Pozwalał więc na paradoksalne zastawienia, zaskakujące odbiorcę. W barokowym arsenale środków nacisku na czytelnika zaskoczenie, zdumienie uważane było za element podstawowy (słynna maksyma G. Marina: „*È del poeta il fin la maraviglia*”).

Konkretność podmiotu mówiącego dawała możliwości ujawnienia sztuki personifikacji. Poeci barokowi starali się zbudować sugestię całkowitej rzeczywistości personifikowanego abstraktu. Stąd dbałość o wyraziste zarysowanie wyglądu zewnętrz-

nego Ojczyzny (najczęściej żałobnica w czerni, z rozwianym włosom), jej gesty, mimikę, itp. elementy uznawane przez retorów za ważniejsze niż samo przemówienie.

Lamenty Matki-Ojczyzny miały też własną tonację emocjonalną: patos zguby i zatracenia narodowego bytu wyrażały wizjami proroczymi. Nowak-Dłużewski udokumentował w sposób bezdyskusyjny tezę postawioną przed laty przez Stanisława Kota o proroczych pozach poetów politycznych⁴, trafnie także określił charakterystyczne cechy tych póż: przejmującą wrażliwość proroków biblijnych złączoną z antyczną retoryką. Integracja czynników pozaliterackich i estetycznych sprawia, iż lamenty wyrażają najpełniej aspiracje poezji okolicznościowej; ich twórcy, choć tego nigdy nie napisali, doskonale z tej pełności zdawali sobie sprawę. Stąd duża liczba i dość wysoki poziom elegiosatyr (najwięcej ich — i najlepsze — pochodzą z czasów rokoszu Zebrzydowskiego i wojen kozacko-polskich).

Recenzowane tomy — prócz omówionych zalet wspólnych — mają i osiągnięcia odrębne dla każdego z nich. Nie ma co ukrywać, zresztą i autor nie ukrywał, iż ten ogrom badanego materiału, przeważnie nie najlepszego, nużył, stępiał wrażliwość. Odbijało się to wyraźnie na narracji autorskiej. Ożywiała się ona, nabierała wartości i klarowności w momentach, gdy z owej masy udało się wyłowić rzeczy znakomite. I te partie monografii należą do najlepszych, są najbardziej znaczące naukowo, bo nowatorskie i pionierskie. Zaliczyć do nich trzeba rozdziały o Kochanowskim i Solikowskim (*Pierwsi królowie elekcijni*), Skardze, Szymonowicu, Sarbiewskim i poezji rokoszu Zebrzydowskiego (*Zygmunt III*), poezji Związku Święconego i rokoszu Lubomirskiego, wojen kozacko-polskich i polsko-szwedzkich (*Dwaj młodsi Wazowie*). Im bliżej końca w. XVII, tym monografia Nowaka-Dłużewskiego nabierała większego znaczenia, przede wszystkim ze względu na materiał. Ostatni tom przynosi teksty nie znane nikomu poza Nowakiem-Dłużewskim. Odpisał je badacz przed wojną z archiwów i bibliotek warszawskich, spalonych w czasie powstania. Odpisy te mają więc dziś walor oryginalnych dokumentów. Są wśród nich rzeczy znakomite, ważne jako pierwsza próba literackiego przetworzenia wydarzeń znanych ogółowi z *Trylogii*.

Praca o poezji okolicznościowej daje więcej, niż zapowiada tytuł. Wspominało się już o analizach prozy, ale i w poezji nie ograniczył się badacz tylko do utworów okolicznościowych. Uważał — słusznie! — iż nie powstawały one w próżni artystycznej. Uzależnione były od ogólnego rozwoju literatury, stanowiły jeden jeszcze wariant renesansowych i barokowych poetyk. Taka postawa metodologiczna dała monografii prawo do poszerzeń pola obserwacji naukowych, umożliwiła stworzenie ciekawej panoramy poezji staropolskiej jako tła dla problemów sformułowanych w tytule.

W pracy Nowaka-Dłużewskiego znaleźć by można — jak w każdej zresztą interpretacji literackiej — wiele momentów dyskusyjnych, wątpliwości metodologicznych, pytań materiałowych itp. Wydaje się to jednak niecelowe. Autor zmarł 19 kwietnia 1972, w trakcie przygotowywania ostatniego ogniwa dziejów okolicznościowej poezji, dotyczącej czasów ostatnich królów wieku XVII. Brak akcentów polemicznych wynika nie tylko z szacunku dla Zmarłego. Dyskusyjne partie monografii nie podważają jej autentycznych osiągnięć. Pobudzają natomiast do myślenia, inspirują, podpowiadają nowe rozwiązania niektórych spraw. Jest to praca pionier-

⁴ Zob. S. Kot, wstęp do: P. Skarga, *Kazania sejmowe*. Kraków 1925, s. LXXII n. BN I 70.

ska materiałowo i w wielu miejscach interpretacyjnie. Wprowadza do świadomości czytelniczej poezję, o której niewiele się wiedziało, a która stanowi ogromną część dorobku naszej przeszłości literackiej. Weryfikacje sądów i ocen należą do następców badacza, jeśli tacy się znajdą. Jedno jest pewne: każdy, kto zechce dziś pisać o poezji staropolskiej, musi rozpoczynać od lektury monografii Nowaka-Dłużewskiego. I to jest chyba jej znaczenie najpoważniejsze.

Stefan Nieznanowski

Irena Kadulska, *ZE STUDIÓW NAD DRAMATEM JEZUICKIM WCZESNEGO OŚWIECENIA. (1746—1765)*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 204 + 11 wkłęk ilustr. „Rozprawy Literackie”. [T.] 8. Komitet Redakcyjny: Michał Głowiński (red. naczelny), Stanisław Grzeszczuk (zastępca red. naczelnego), Eugeniusz Czaplejewicz (sekr. redakcji), Aleksander Bereza, Aleksandra Okopień-Sławińska, Edward Pieścikowski, Alina Witkowska. Polska Akademia Nauk. Komitet Nauk o Literaturze Polskiej.

Wiedza o staropolskim szkolnym dramacie i teatrze powiększa się szybko i coraz więcej postulatów naukowych obleka się w kształt nowych artykułów i książek. Do takich książek nowych, wypełniających dotychczasową lukę w wiedzy o szkolnym dramacie oświeceniowym, a przy tym od dawna postulowanych, należy książka Ireny Kadulskiej. Pod powściągliwie sformułowanym tytułem kryje ona obszernie rozważania na temat artystycznego kształtu teatru jezuickiego w okresie dwudziestolecia, które poprzedzało okres właściwego Oświecenia w Polsce.

Teatr szkolny rozpatrywać można z dwóch punktów widzenia. Można uznać ten teatr za zespół zjawisk o charakterze wyłącznie teatralno-literackim i badać ich poetykę, strukturę gatunkową, „teatralność”, realizację sceniczną, a przy tym prowadzić szerokie studia komparatystyczne. Większość prac dotyczących teatru szkolnego przyjmuje właśnie ten punkt widzenia. Podobnie i omawiana książka „Za cel główny stawia sobie określenie struktury gatunków dramatycznych uprawianych przez jezuitów w latach 1746—1865” (s. 7). Można również z socjologicznego punktu widzenia badać teatr szkolny, pamiętając, że spełniał on bardzo ważną funkcję społeczną oraz dydaktyczną i odznaczał się wielką nośnością ideową. Dlatego teatr szkolny — nie tylko jezuicki, lecz także pijarski, akademicki, różnowierczy — otwiera m. in. szerokie pole do studiów nad dziejami umysłowości i ideologii, nad rolą szkoły w urabianiu świadomości społeczeństwa. Ta strona teatru szkolnego przyciąga w mniejszym nieco stopniu uwagę badaczy. Z uznaniem więc należy odnotować fakt, że Kadulska, chociaż konsekwentnie realizowała cel główny swej książki — to jednak wielokrotnie sygnalizowała taki lub inny aspekt ideowy omawianych utworów.

Autorka świadomie zawężyła zakres tematyki i pole obserwacji. W ramach chronologicznych dwudziestolecia 1746—1765 zajęła się tylko określoną problematyką, rezygnując z omawiania szerszego innych zagadnień. Za podstawę źródłową przyjęła tylko drukowane pełne teksty dramatyczne i drukowane programy, wyłączając wszystkie źródła rękopiśmienne. Wyłączyła też utwory komediowe, przeznaczając je do omówienia w oddzielnym studium (zob. s. 7, przypis 8).

Wszystkie te założone ograniczenia sprawiają, że książka nie jest monografią polskiego teatru jezuickiego XVIII stulecia ani też pełną monografią problemu,